JAK SIĘ DZIECI W BRONOWIE BAWIŁY

JAK SIĘ DZIECI W BRONOWIE BAWIŁY

OPISAŁA MARYA KONOPNICKA
RYSOWAŁ STANISŁAW DĘBICKI

WYDAWNICTWO J. MORTKOWICZA.
WARSZAWA - 1911 - KRAKÓW

SKŁADY GŁÓWNE: G. CENTNERSZWER I SKA
W WARSZAWIE, KSIĘGARNIA H. ALTENBERGA
WE LWOWIE. KLISZE Z ZAKŁADU KAZIMIERZA
ZADRAZILA. TŁOCZONO W OFICYNIE DRUKARNI
NARODOWEJ W KRAKOWIE 1911 ROKU.


T·S·j·H·

Dzieci w Bronowie było czworo: Tadzio, Staś, Janek i Helenka.

Tadzio był już taki duży, że kiedy w jadalnym pokoju stanął przy dębowym stole, to stół mu był do ramion; a Staś kiedy stanął przy stole, to mógł na nim akurat brodę położyć; co zaś do Janka — wcale z za dębowego stołu widać go nie było. Ale nie bójcie się. Umiał on i tak wypatrzeć, co tam smacznego stało.

Helcia była jeszcze mniejsza; ba, chodzić nawet nie umiała dobrze. Co się zapędzi, to jej się nóżki poplączą i buch! — na ręce mamy, albo niani. Takie to już te małe dziewczątka.

A nianię to miała Helenka taką dobrą, i taką ładną, że się jej od szyi prawie puścić nie chciała. Było tej niani na imię Rozalia, a dzieci się niezmiernie przy niej bawić lubiły, szczególnie, kiedy zaczęła opowiadać przeróżne bajki. Już to co prawda, Tadzio, jako słuszniejszy, wyśmiewał nieraz Stasia i Janka, że się babskiego fartucha trzymają. A zdarzało się to wtedy zwykle, kiedy z nowej głowy cukru hełm papierowy dostał i za rycerza się przebrał.



Ale i on sam nieraz tak się w tych bajkach zasłuchał, że kiedy przyszła dziewiąta godzina, a mama zawołała: „dzieci spać“ — to mój Tadzio pierwszy w prośby:

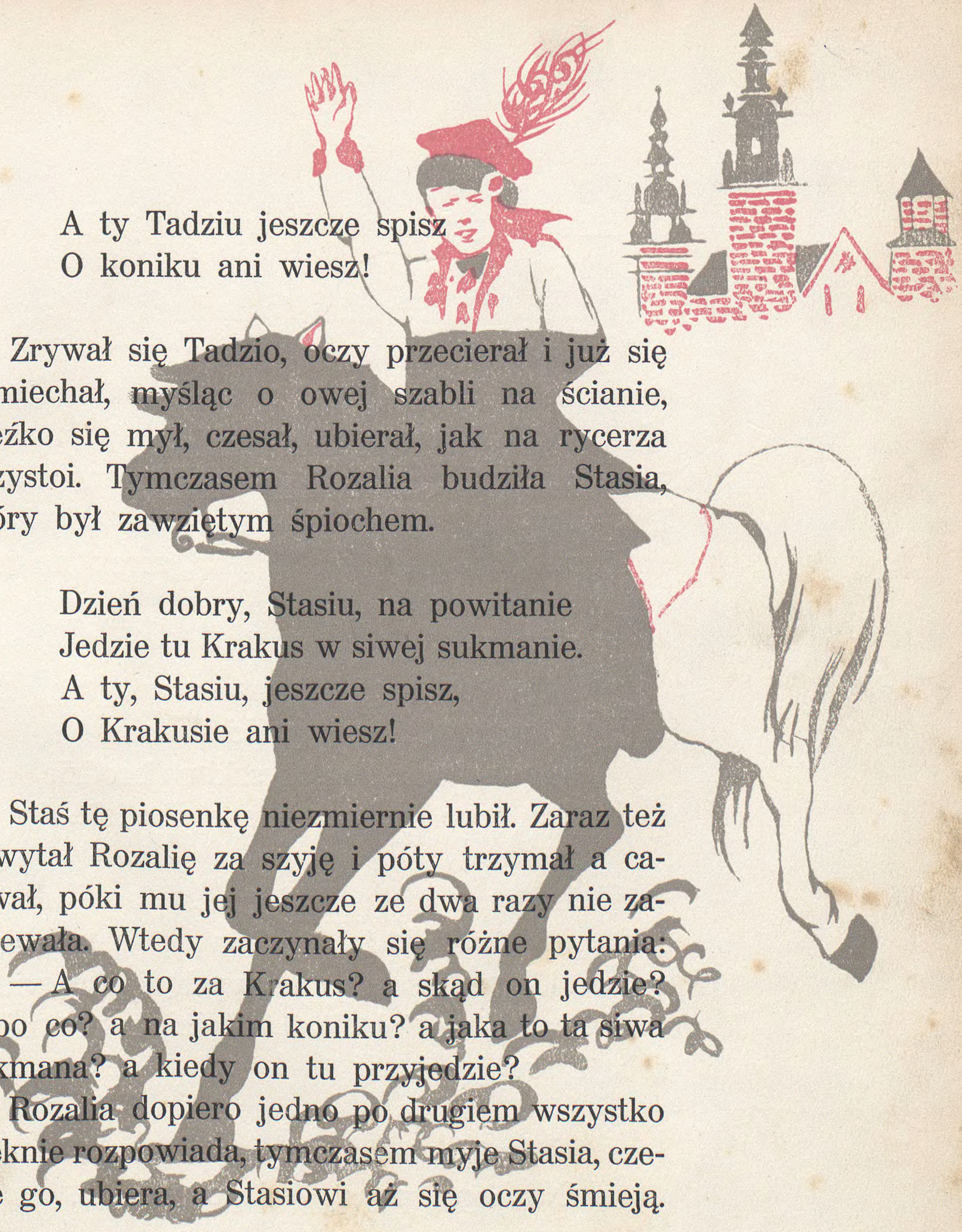
— Moja mamusiu, jeszcze troszkę — tylko się złota kaczka przez morze przeprawi!

A dopieroż te piosenki, co to niemi Rozalia usypiała Helcię — było czego posłuchać! Nie wiedzieć skąd się brały, a co jedna — to ładniejsza, a codzień — to nowa. Dziś o sierocie, co gąski zganiała do domu, bo wieczór nadchodził, w chacie była zła macocha, a sieroty nie było komu bronić; jutro o wilku, co się rozhulał i w lesie sobie wesele wyprawiał; to znów o ułanie, co stał na widecie, to o koniku, co rżał w stajence, czekając aż młody wojak pożegna ojca i matkę...

I ktoby je tam zliczył!

Zaczynało się to nieraz od samego rana. Tadzio w najlepsze spi, a tu mu Rozalia przy łóżeczku śpiewa:

Dzień dobry Tadziu, na powitanie,
Koniczek w stajni, szabla na ścianie



A ty Tadziu jeszcze spisz
O koniku ani wiesz!

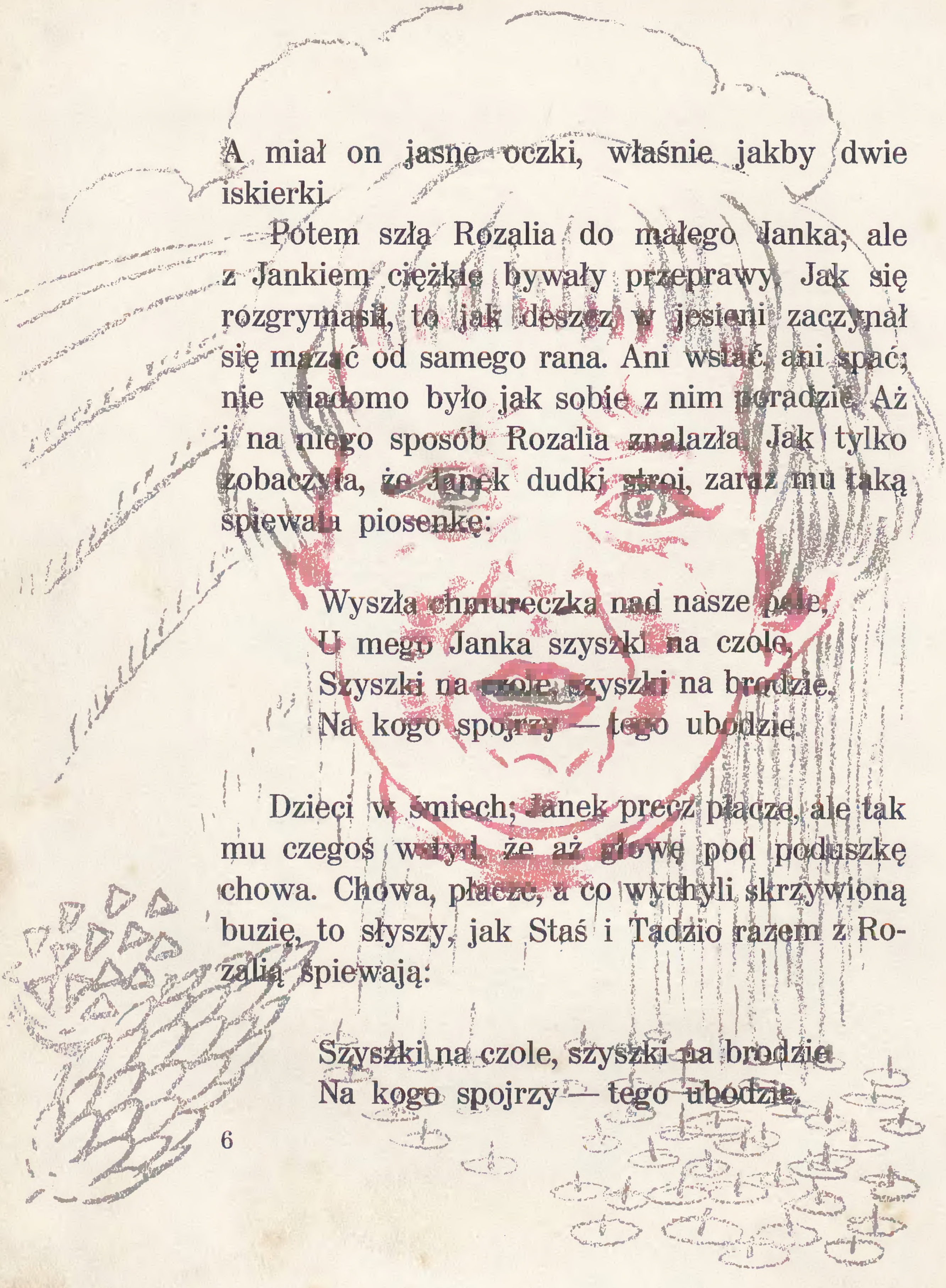
Zrywał się Tadzio, oczy przecierał i już się uśmiechał, myśląc o owej szabli na ścianie, rzeźko się mył, czesał, ubierał, jak na rycerza przystoi. Tymczasem Rozalia budziła Stasia, który był zawziętym śpiochem.

Dzień dobry, Stasiu, na powitanie
Jedzie tu Krakus w siwej sukmanie.
A ty, Stasiu, jeszcze spisz,
O Krakusie ani wiesz!

Staś tę piosenkę niezmiernie lubił. Zaraz też chwytał Rozalię za szyję i póty trzymał a całował, póki mu jej jeszcze ze dwa razy nie zaśpiewała. Wtedy zaczynały się różne pytania:

— A co to za Krakus? a skąd on jedzie? a po co? a na jakim koniku? a jaka to ta siwa sukmana? a kiedy on tu przyjedzie?

Rozalia dopiero jedno po drugiem wszystko pięknie rozpowiada, tymczasem myje Stasia, czesze go, ubiera, a Stasiowi aż się oczy śmieją.



A miał on jasne oczki, właśnie jakby dwie iskierki.

Potem szła Rozalia do małego Janka; ale z Jankiem ciężkie bywały przeprawy. Jak się rozgrymasił, to jak deszcz w jesieni zaczynał się mazać od samego rana. Ani wstać, ani spać; nie wiadomo było jak sobie z nim poradzić. Aż i na niego sposób Rozalia znalazła. Jak tylko zobaczyła, że Janek dudki stroi, zaraz mu taką śpiewała piosenkę:

Wyszła chmureczka nad nasze pole,
U mego Janka szyszki na czole,
Szyszki na czole, szyszki na brodzie,
Na kogo spojrzy — tego ubodzie.

Dzieci w śmiech; Janek precz płacze, ale tak mu czegoś wstyd, że aż głowę pod poduszkę chowa. Chowa, płacze, a co wychyli skrzywioną buzię, to słyszy, jak Staś i Tadzio razem z Rozalią śpiewają:

Szyszki na czole, szyszki na brodzie
Na kogo spojrzy — tego ubodzie.



Już mu się to wreszcie sprzykrzyło, a tu, jak na złość, płakanie nic nie pomaga... Wyciąga tedy rączki do Rozalii i krzyczy co ma siły: ja już grzeczny! ja już grzeczny! A tak mu łezki lecą po twarzy, właśnie jakby groch. Zaraz mu Rozalia obciera jedno oczko, woła na chłopców, żeby byli cicho, i na wesołą nutę tak Jankowi śpiewa:

Rozjaśniło się słonko na wschodzie,
U mego Janka grają w gospodzie;
U mego Janka wesołe czasy:
Jedne skrzypeczki, a drugie basy.

Z tych „basów“ Janek się zawsze ogromnie cieszył. Jak tylko o nich usłyszał, już wnet o wszystkich grymasach zapominał, już mu się sama buzia śmiała, już nianię ściskał i całował na zgodę.

A Helenka tymczasem spała. Ani jej to w głowie, że już słonko weszło, że jaskółki dzieciom śniadanie przyniosły, że Antek fornal dawno po żyto na pole pojechał — spi a spi. Kołyseczka bieluchno muślinem przykryta, ani jedna muszka

nie trafi do niej. Helenka cała różowa, na czołku aż rosa stoi, tak spi maleństwo.

Czemu nie ma spać, albo jej to źle? Dopiero jak się chłopcy rozruszali, i ona budzić się zaczyna. Wyciągnęła jedną rączkę, wyciągnęła drugą, obie różowe, tłuste, obie w piąsteczki ściśnięte, potem otworzyła oczki ciemne i leży cichutko, jakby nigdy nic. A tu już Rozalia bierze ją na ręce, ściska, całuje i tak jej śpiewa:

A moja panienka w nocy przyjechała,
Bała się słoneczka, żeby nie zgorzała,
Bała się słoneczka, bała się chmureczki,
Żeby nie zmaczała białej sukieneczki...

Albo też tak:

Pojechał dziadek na polowanie,
Zostawił Helcię jak malowanie,
Trębacze trąbili, muzyka grała,
Gdy dziadek odjeżdżał, to Helcia spała.

Bo trzeba wam wiedzieć, że dzieci prócz mamy i ojca miały jeszcze dziadka, który też


SUM

mieszkał w Bronowie. Stary był ten dziadek, wysoki, siwy, dawny wojak, w czamarze z pętlicami chodził, w rogatywce z ciemno-zielonego aksamitu z kasztankiem. A wąsy miał—jak sum. Widzieliście kiedy suma? Ryba to jest, co ma — ot takie wąsy. Dziadek był wielki myśliwiec. Jak przyszła jesień, to już od rana na trąbce trąbił, strzelby czyścił, nabijał i do boru szedł. Różne też bronie wisiały na wilczurze, nad jego łóżkiem przybitej, a przed wielkim staroświeckim kominem w jego pokoju legiwał wyżeł, Brawo. Stary był i trochę ślepy ten Brawo, ale zresztą dobre psisko.

Otóż wszystkie dzieci kochały niezmiernie dziadka, a dziadek znów najbardziej kochał Helenkę.

Oj, śpiewała też Rozalia o tym dziadku Helci, śpiewała! Naprzykład taką piosenkę:

U Helenki gęsty sad,
Nie przeleci żaden ptak,
Tylko dziadek nieborak
Do Helenki na obiad.
Nie miała mu co dać,

Dała mu dwa sery,
Półmisek gęsiny:
Jedz-że dziadku, nieboże,
Bo Helenka nie może.

— Aha! nie może, bo ząbków nie ma! — wołał Staś, i łap zaraz Helenkę za szyję. Pokaż ząbki, nie puszczę, aż pokażesz ząbki!

Ale Rozalia zaczynała się gniewać.

— Niech-no mi Staś dziecka nie męczy! Ma Staś swoje ząbki, to niech będzie kontent, nie tam do czyich zaglądać...

I zaraz śpiewała inną znów piosenkę.

Rąbajcie mnie, siekajcie mnie,
A za dziadka nie dajcie mnie!
Bo u dziadka siwa broda,
A Helenka jak jagoda.
Poradzę ja siwej brodzie,
Namoczę ją w zimnej wodzie,
Zasadzę ją do ogródka,
Juści bródka — jak jagódka...

Ale chłopcy nie pozwalali Rozali śpiewać

tylko dla Helci. Każdy z nich miał swoją ulubioną piosenkę, o którą się upominał u niani. Dla Tadzia musiała Rozalia śpiewać piosenkę, która się tak zaczyna:

Wezmę ja mundur, wezmę ja mundur,
Szablę przypaszę,
Pójdę do dziewczyny, pójdę do jedynej,
Tam się ucieszę.
Wyszła dziewczyna, wyszła jedyna,
Jak różany kwiat,
Rączki załamane, oczki zapłakane,
Zmienił się jej świat.

A dla Janka — to znowu tę:

Chciało się Zosi jagódek,
Kupić ich za co nie miała;
Jasio miał pełen ogródek,
Ale go prosić nie śmiała.

A dla Stasia taką:

Tam na błoniu błyszczy kwiecie,

Stoi ułan na widecie,
A dziewczyna, jak malina,
Niesie koszyk róż.

Albo tę:

Trąbka trąbi: ratatata,
Trąbka trąbi: ratatata,
Nie mam ojca ani brata
Nie mam ojca ani brata!

Wszystkie te piosenki dzieci dobrze znały, jak tylko Rozalia którą zaśpiewała, zaraz i chłopcy śpiewali z nią razem, jak szpaki.

Po śniadaniu szły dzieci w różne gry się bawić: w chowanego, w piekło i niebo, w gąskę.

Do gąski dużo dzieci trzeba, więc przychodził ze wsi gruby Józiek od Antka fornala, przychodził Wojtuś Smyk od grajka, w koszulinie i w wielkim kapeluszu, przychodziła Hanka Jeżówna, co się do Helci uśmiechała jakby do słoneczka, a i Wicek Zaparty, sierota bez ojca, bez matki, równolatek ze Stasiem i wielki jego przyjaciel.

Jak się tylko dzieci zeszły, usadzała je Ro-



zalia jedno za drugiem na piasku, albo na trawie. Zaczynało się to od Tadzia, a kończyło na Helence, którą Rozalia na kolanach przed sobą trzymała. Z Jankiem tylko znów była bieda, bo „gąską“ w żaden sposób nie chciał być, tylko „panią“. Po długich korowodach kończyło się na tem, że nie był ani gąską, ani panią, tylko gąsiorkiem, o którym Rozalia mówiła:

Po łąkách chodzi,
Po wodzie brodzi,
Nie pilnuje stada...

Tymczasem Staś obskakiwał na jednej nóżce rzędem siedzące dzieci i każde po kolei w łepek palcem pukając, zapytywał:

— Puk, puk! gdzie tu pani mieszka?

A dzieci jedno po drugiem odpowiadały mu:

— Wpodle.

Już przeszedł Tadzia i Janka i chłopców ze wsi, i Hankę Jeżównę, i niczego się dowiedzieć nie mógł. Aż nareszcie zaszedł do Helenki. Helenka, choć malutka, już zdaleka schylała czołko i uśmiechała się. Staś leciuchno zapukał:

— Puk, puk! gdzie tu pani mieszka?

— Ja sama sobie pani! — odpowiadała za Helcię Rozalia.

Jak tylko to Staś usłyszał, zaraz skacząc układnie na jednej nóżce, tak prawił:

Moja pani prosi pani,
Czy są gąski na przedanie?
Pojechała w dróżkę
Wykręciła nóżkę,
Miąska się jej chce.

Tu dzieci w strachu, które też na to miąsko pójdzie, a Rozalia na to:

Moje gąski skubane,
Nie na miąsko chowane;
Pióreczka pogubily,
Jak nocką w szkodzie były.

— Heruś!... łap je sobie teraz!

Jak tylko Rozalia krzyknęła: Heruś!... zrywały się dzieci i każde w inną biegło stronę. A co tam było gwaru, co śmiechu!



Oj, napocił się Staś niemało, zanim które chwycił. Że to był jednak chłopaczek chybki, więc mu się w końcu zawsze udało jakąś gąskę złapać. Złapana gąska musiała cicho siedzieć zdaleka, a Staś szedł za nią płacić Rozalii.

Macie tu za waszę gąskę,
Świeżego sianeczka wiązkę.
Na piasku je grabiono,
Na deszczu je suszono,
Czy dosyć?

— Mało! — mówiła Rozalia. Gąska tłusta, siwa.

A z takiej gąski to są wygody,
Przyniesie drewek, przyniesie wody...

Więc Staś znowu skakał i prawił dalej:

Macie tu dwa kamyczki,
Kupcie sobie trzewiczki,
Ze samego Krakowa,
Co w nich skóra wierzbowa.
Czy dosyć?



— Mało! — mówiła Rozalia, wyciągając rękę:

Bo ta gąseczka ma białą szyję,
Gdy się zabrudzi, to się wymyje,
Bo ta gąseczka ma białe piórko,
Bieli się od niej całe podwórko...

Więc Staś znowu na to:

Macie tu takie ziele,
Co go pod płotem wiele;
Ludzie z za morza jechali,
A takiego ziela nigdzie nie spotkali.
Przytknęli je do nosa,
Ugryzło ich jak osa.
Czy dosyć?

Targ w targ, zabierał Staś gąskę jak swoję, a po drugą szedł. Czasem i darmo którą dostał, bo to:

Jedna była siodłata,
Co z niej tylko utrata.

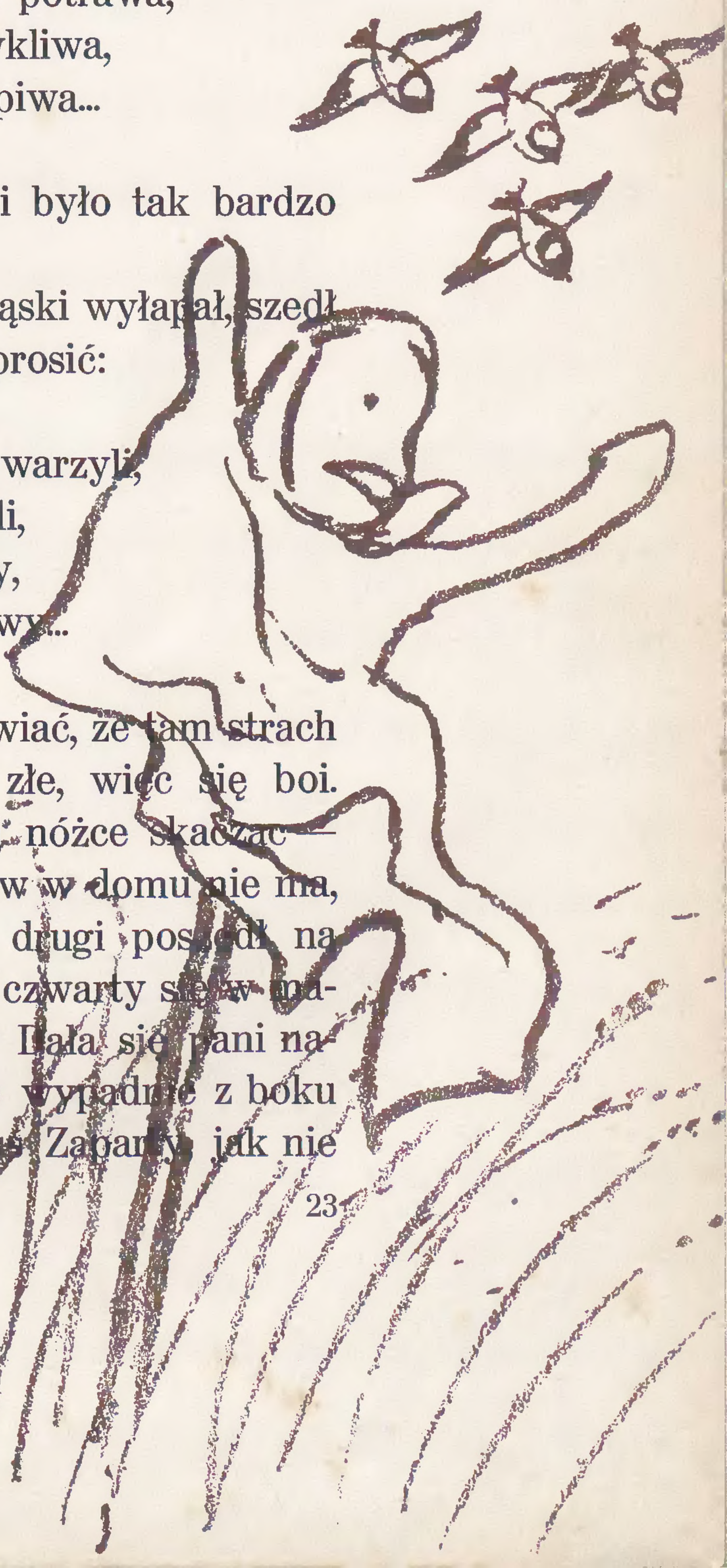
Druga była kulawa,
Co z niej twarda potrawa,
Trzecia była krzykliwa,
Chciała wódki i piwa...

Więc cóż się tam z niemi było tak bardzo drożyć!

Kiedy już Staś wszystkie gąski wyłapał, szedł grzecznie „pani“ na gęsinę prosić:

A tę gęsinę wilcy warzyli,
I osolili i opieprzyli,
Zapalili las dębowy,
Wykipiała do połowy...

Ale „pani“ nuż się wymawiać, że tam strach na wróble stoi, że tam psy złe, więc się boi. Więc Staś — ciągle na jednej nóżce skacząc — grzecznie jej tłumaczy, że psów w domu nie ma, bo jeden poszedł do lasu, a drugi poszedł na pole, a trzeci w budzie spi, a czwarty się w maślance utopił. Ha! cóż robić? Dała się pani namówić. Idą, idą, a tu jak nie wypadnie z boku gruby Józiek, Tadzio i Wojtuś Zaparty, jak nie



zaczną ujadać: „hau, hau!... hau, hau...“ aż ogłuchnąć można było.

Tu „pani“ krzyczy, tu Staś psy odpędza, a cicho! — woła — a do budy! Ale gdzie to tam pomoże! Jeden ciągnie „panią“ za fartuch, drugi za chustkę, aż pani i o gęsinie już słuchać nie chce, tylko ucieka, a ucieka.

Taka była gra w „gąskę“.

Ledwie dzieci po zabawie odpoczęły trochę, a tu Paweł Włodarz idzie do dzwonka, co w rogu podwórza, niedaleko gołębnika stał, na południe dzwoni: deń, deń... deń, deń!...

Zaraz też Hanka Jeżówna i chłopcy ze wsi na obiad idą, każde do swojej miski. Tylko Wicuś Zaparty do dworskiej kuchni szedł, bo na wsi nie miał nikogo. Aż tu i stary Papierkowski niedługo na ganek wychodzi i woła:

— Hej, panicze, proszę na obiad!

Chłopcy się spieszą, jak mogą, ale Janek wszystkich wyprzedza. Za dziećmi idzie Rozalia i tak im po drodze śpiewa:

A pożywajcie, panowie,
A pożywajcie —



A jak wam co z wąsów skapnie,
To mi też dajcie,
— Panowie,
To mi też dajcie!

Uśmiechał się Tadzio, słysząc tę piosenkę, gdyż bardzo lubił, kiedy o wąsach mówiono. Zaraz mu się zdawało, że już mu naprawdę urosły.

Po obiedzie trzeba było trochę pobiegać. Wsiadał tedy Tadzio na piękny kij, co go sobie z sakłaku wystrugał, Staś na drugi, trochę tylko krótszy, co go od Wicka Zapartego dostał i jazda — dokoła trawnika przed domem. Janek tylko tak jakoś po obiedzie ociężał, że go nie można było do biegania namówić. Brała go tedy Rozalia za rączki i obracając się z nim w kółko, tak mu śpiewała:

Tańcujże ze mną,
Mam mączkę pszenną,
Nagotuję kluseczek,
Będziesz jadł ze mną...

Ale Jankowi wcale to nie było po myśli. Do-

piero co się najadł, a tu mu o kluseczkach śpiewają. Nie był ich wcale ciekawy. Ociągał się tedy, krzywił, ledwie nóżkami przebierał, aż mu się i na płacz zebrało...

Cóż było robić? Puszczała go Rozalia, a potem wziąwszy się za fartuszek, to szła do Janka, to w tył — i tak śpiewała:

Nie będzie mnie główeczka bolała,
Choć mnie, Janku, nie weźmiesz;
Tylko będę oknem wyglądała,
Rychło drugą powiedziesz.
Oj, powiedziesz ty ją, mój Jasieńku,
Tylko będzie nie taka;
Za nią posag w malowanej skrzyni,
Ale sama garbata...

Tymczasem Staś i Tadzio nie mogli się jakoś pogodzić. Staś mówił, że jego koń piękniejszy, a Tadzio znów mówił, że jego większy i mocniejszy. Szli tedy do Rozalii oba chłopcy, żeby ich rozsądziła. Rozalia brała kij w rękę, oglądała pilnie i oddawała Tadziowi, tak śpiewając:

Wszystkie konie dobre, najlepszy mój siwy,
Przepłynął jeziorko, nie zamaczał grzywy.

Wtedy Tadzio z tryumfem spoglądał na Stasia, a Rozalia tymczasem drugi kij oglądała pilnie. Oglądała, mierzyła, aż nareszcie oddawała go Stasiowi z taką piosenką:

Wszystkie konie dobre, najlepszy mój kasztan,
Gdzie tylko zajadę, to mi mówią waćpan.

Oba więc chłopcy byli kontenci i znów harcowali wesoło dokoła trawnika. Ale i Janka wzięła teraz zazdrość. Podnosił tedy pierwszą lepszą gałązkę, siadał na nią i puszczał się za chłopcami galopem.

Jedzie, jedzie, aż tu zawadza o coś gałęzią — buch na trawę — i w płacz...

Rozalia go tuli, całuje, na ręce bierze, bo Helenka teraz w kołyseczce spi; a Janek też rad, że się popieścić może, krzywi się i stęka, choć mu znowu tak bardzo nic nie jest. Po chwili tak mu Rozalia śpiewa:

Chory mój Janek, chory,
Leczyły go doktory.
Jeden mu przyniósł kaszy,
A drugi wina w flaszy,
Trzeci dał konia z rzędem:
— Leć teraz Janku pędem...

Tu już Janek nie mógł wytrzymać, zrywał się z kolan Rozalii i biegł za chłopcami „pędem“, póki znów sobie jakiego guza nie nabił.

Gdy się dzieci pomęczyły, zaczynała im Rozalia opowiadać bajki. Już też i Helenka wstała i pięknie wyspana siedziała cichutko, słuchając:

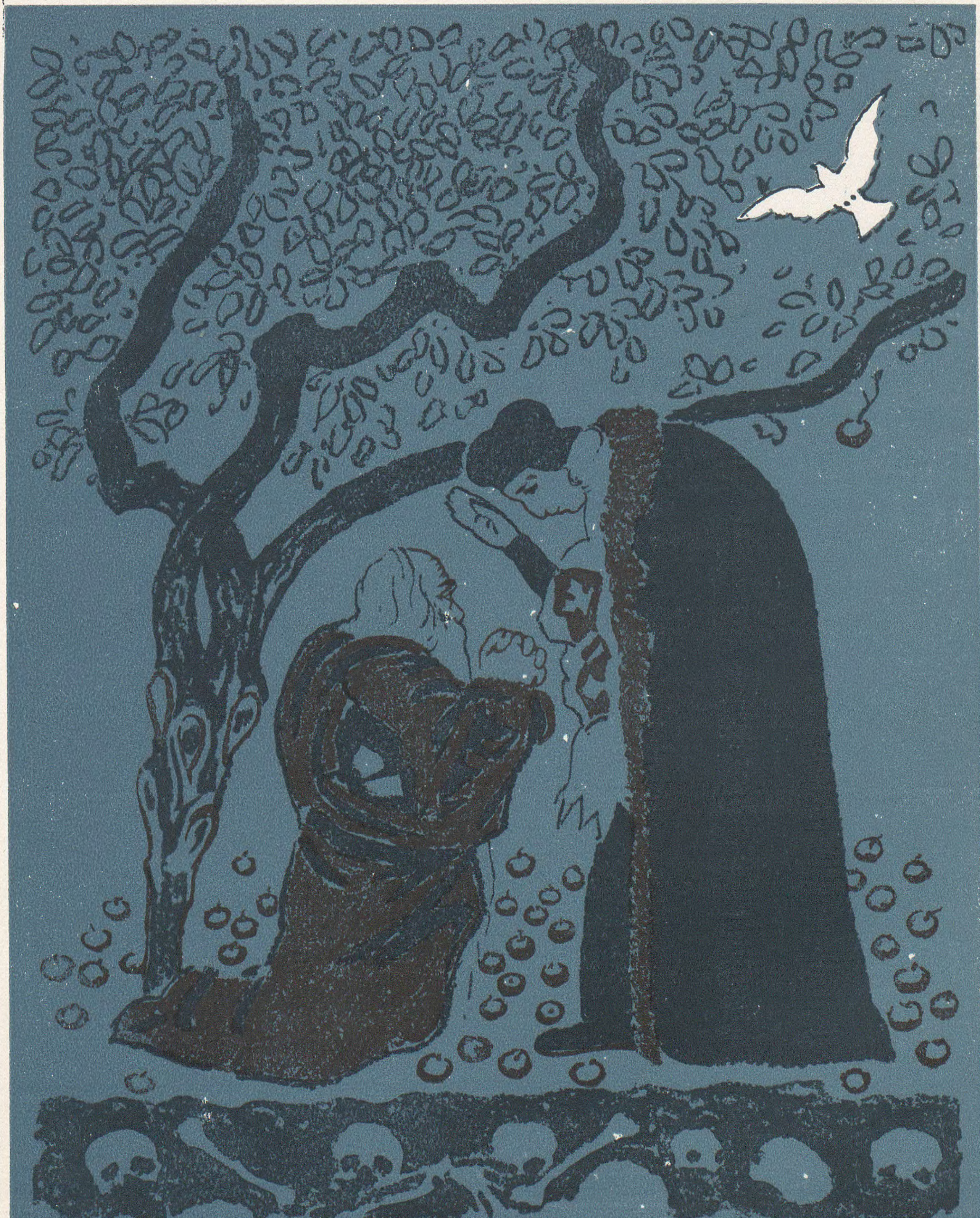
Bajki były różne. Jedna „o baranim kożuszku“, druga „o zaklętej królewnie“, trzecia „o Madeju rozbójniku“ czwarta „o szklannej górze“, piąta „o sierocie i złej macosze“, szósta „o koszałkach opałkach“, siódma „o smoku i o rycerzu“ — a każda prześliczna taka, że aż się dzieciom oczy do niej śmieją. A już najczęściej zaczynały się te bajki tak: Było trzech braci: dwóch mądrych, a trzeci głupi! Ten „głupi“ był ich wielkim faworytem. Oprócz bajek były jeszcze tak zwane przypowiastki: o Maciusiu, co igły



7„ BARANI KOŽVSZEK."



„BARANI KOŻUSZEK" II.






„KOSZAŁKI - OPAŁKI."





w stogu siana szukał; o gołąbku, co się zabłąkał; o kozie i o jeżu. Tę ostatnią najwięcej lubił Janek; szczególnie też to miejsce, gdzie się tak mówiło:



Ja koza odarta,
Kwartą soli natarta.
Kto tu przyjdzie to go zjem!...

Ale bo też i Rozalia tak te bajki ślicznie opowiadać umiała, że dzieci ledwie kolacyę zjedzą, zaraz znów idą słuchać swojej niani. Nieraz i mama przyszła i stanęła i tak się zasłuchała, jak dzieci. A tu już tymczasem księżyc wyszedł na niebo cichy i jasny, aż cała droga, topolami sadzona, właśnie jakby w srebrze stała. Podnosiła się wtedy niania, trzymając na ręku Helenkę, i zganiała gromadkę swoją, tak jej śpiewając:

Wracały gąski, wracały,
Bose nóżeczki zmaczały,
Zmaczały w rosie na trawie,
Musiały suszyć na ławie.

Albo też tak:

Pójdźcie, pójdźcie, gąski moje,
Pójdźcie, pójdźcie do domu,
Noc nadchodzi, ja się boję,
Bronić mnie niema komu...

Starsi chłopcy szli jeszcze porozmawiać z mamą o tem, co widzieli, co słyszeli, jak się bawili przez dzień cały; ale Janek to już oddawna piąstkami oczy tarł i ledwie mamusię uściskał, zaraz się do łóżeczka spieszył.

Dla niego to Rozalia tak na dobranoc śpiewała:

Wyszedł miesiączek, zagasły zorze.
Spijże Jasieńku, spijże nieboże!
Uwiję tobie wianek zielony,
Z białej lilii ślicznie pleciony...

Potem usypiała Helenkę. Jakie jej wtedy piękne piosenki na myśl przychodziły, tego wam opowiedzieć nawet nie potrafię. Już i chłopcy wrócili i spać się pokładli, a Rozalia precz śpiewała.

Tadzio usypiał właśnie, kiedy jeszcze słyszał jej głos:

Już miesiąc zaszedł psy się pośpiły,
A któż tam klaszcze za borem...



WYDAWNICTWA JAKÓBA MORTKOWICZA DLA DZIECI I MŁODZIEŻY.

	Rubli
Gustaw af Geierstam. Moi chłopcy. Szwedzkie opowiadanie dla dzieci. Wydanie drugie, w oprawie	—·80
Janusz Korczak. Mośki, Jośki i Srule. Ilustracye S. Lipszycowej, brosz. rb. 1·—, kart. 1·20, w oprawie	1·50
F. Lazarusówna. Moja Gromadka. Ilustracye M. Gawełkiewicz-Chybińskiej, w oprawie	1·—
Selma Lagerlöf. Cudowna podróż. Część I. Przekład J. Mortkowiczowej. Ilustracje B. Liljeforsa, w oprawie	1·60
J. Mortkowiczowa. Stacho. Opowiadanie dla młodzieży, w oprawie	1·—
Otto Ernst. Historya młodego życia. Powieść dla młodzieży, brosz. rb. —·90, kartonowane rb. 1·20, w oprawie	1·50
Eugenjusz Demolder. Serce ubogich. Opowiadanie dla młodzieży, brosz. rb. —·90, kart. rb. 1·20, w oprawie	1·50
Agot Gjems Selmer. Dzieciństwo mateczki. Opowiadanie dla młodzieży, brosz. rb. —·90, kart. rb. 1·20, w oprawie	1 50
Jack London. Przygoda psa w Klondyke. Z wstępem W. Sieroszewskiego i 8 ilustracyami, w oprawie	—.90
Zaczarowana wyspa. Bajki i opowiadania dla dzieci. Okładka St. Filipkiewicza, w oprawie	1·—
Anatol France. Na kwiaty. Książeczka dla dzieci z obrazkami Boutet de Monvela, w oprawie	1·—
Br. Ostrowska. Książeczka Halusi. Wierszyki dla dzieci z obrazkami St. Filipkiewicza, w oprawie	1·80
Przygoda w lesie. Opowiadanie dla małych dzieci, zebrała i przełożyła Janina Mortkowiczowa, ilustrował Karol Frycz, w oprawie	1·—
Radosny dzień. Szwedzkie obrazki dla małych dzieci	—·90
Sempołowska i Unszlicht Bernszteinowa. Dla przyszłości. Książka dla młodzieży, w ozdobnej oprawie	1·50
Sztuka dla dzieci. Teka zawierająca sześć barwnych obrazków St. Filipkiewicza do upiększenia pokojów dziecinnych	1·—

Ostatnie nowości:

Marya Konopnicka. Jak się dzieci w Bronowie bawiły. Ilustracye Stanisława Dębickiego, w oprawie	2·—
Janusz Korczak. Józki, Jaśki i Franki. Ilustracye A. Ostrowskiego, brosz. rb. 1·—, kart., rb. 1·20, w oprawie	1·50
Selma Lagerlöf. Cudowna podróż. Część II. Przekład J. Mortkowiczowej. Wydanie ilustrowaue, w oprawie	1·60
— Cudowna podróż. Część III. Przekład J. Mortkowiczowej. Wydanie ilustrowane, w oprawie	1·60
H. Orsza. Na polskiej ziemi przed wielu laty	1·20
Agot Gjems Selmer. Nad dalekim cichym fjordem. Powieść dla młodzieży. Wydanie drugie, uzupełnione. Ilustr. C. Larssona	1·20

SKŁAD GŁÓWNY WYDAWNICTW W KSIĘGARNIACH G. CENTNERSZWERA I SKI W WARSZAWIE ORAZ H. ALTENBERGA WE LWOWIE.

